

Wnętrze kościoła Zmartwychwstania Pańskiego w Brokenhillu.

Kościół Zmartwychwstania Pańsk. w Afryce.

Wielu z naszych Czytelników pamięta jeszcze tę chwilę, w której Sodalicja św. Piotra Klawera zwróciła się do nich po raz pierwszy z myślą, z projektem, wybudowania kościoła Zmartwychwstania Pańskiego w Afryce. Miał to być pomnik wdzięczności za wskrzeszenie naszej Ojczyzny, wzniesiony ku czci Zmartwychwstałego Zbawiciela.

I odezwa nasza znalazła wówczas echo wśród Rodaków. Posypały się ofiary małe i większe, niektórzy z Dobroczyńcow składali w podarkach przedmioty na rzecz tej powstającej Misji.

Ś. p. O. Czarliński, ówczesny Przełożony Misji w Rodezji, powitał tę myśl z entuzjazmem i z serca dziękował naszej ś. p. Założycielce, Marji Teresie Ledóchowskiej za inicjatywę.

Ubiegło już lat kilka. Ojczyzna nasza ma do zawdzięczenia Panu Zastępów, nietylko wskrzeszenie jej do nowego życia, ale również tę ojcowską Opatrzność, której jej nigdy nie brakowało. Od chwili naszej pierwszej odezwy przeżyliśmy już »Cud nad Wisłą«, przeżyliśmy tyle chwil chmur-

17 3 25 — 14070

nych i niebezpiecznych, z których dobroć Boga zawsze nas wywiodła silną i dobrotliwą ręką.

Więc wdzięczność napawa serca nasze i wdzięczność. która się na uczuciach nie kończy, która musi znaleźć wyraz w czynach!

Na powyższym obrazku widzimy wnętrze małego kościółka Zmartwychwstania Pańskiego w Brokenhillu; widzimy i obraz Zmartwychwstałego Zbawiciela, wykonany przez znanego artystę w Rzymie.

Na str. 54 widzimy, jak wygląda ten kościółek na zewnątrz i czytamy sprawozdania O. Spendla o gorliwości chrześcijan, zamieszkujących Brokenhill. Czytamy również, że znany w Polsce i w Rzymie O. Siemieński T. J. został zamianowany Superjorem tejże Misji.

Czy to nam nie nasuwa nowych projektów na myśl? Czybyśmy nie mogli założyć całej osady Zmartwychwstania Pańskiego tam, na czarnej ziemi? Osady, która byłaby pomnikiem naszej wdzięczności i zarazem ustawiczną prośbą o wytrwałość w dobrem dla naszego Rządu, dla naszego Narodu, dla nas wszystkich.

Znając żarliwość ducha naszych Czytelników, rzucamy tę myśl otwarcie i śmiało: Chcemy całej osady Zmartwychwstania Pańskiego w Afryce, a w kościele chcemy osobnej kaplicy, poświęconej naszej Jasnogórskiej Pani, Najświętszej Marji Pannie Częstochowskiej.

Chcemy tam szpitala dla chorych, szkoły dla dzieci, klasztoru dla Sióstr i nasze polskie, uczciwie zarobione grosze niechaj tę Misję wystawią, niechaj jej zapewnią istnienie.

Co niechaj da Bóg!

St. K.

Czas jest panem tego świata,
Czas jest panem i mąk duszy;
Czegóż srogi czas nie skruszy,
Nad grobami gdy przelata?

(Juljusz Słowacki.)

Módlmy się!

Módlmy się, bracia, mówi u ołtarza
Kapłan, Najświętszą składając Ofiarę;
Módlmy się, wszystek lud za nim powtarza,
Co w prawem sercu szczerą chowa wiarę.
Bo silnej woli olbrzymia potęga
Kruszy opoki, kieruje falami,
Ale modlitwa pod niebiosa sięga,
Módlmy się tedy, a Bóg będzie z nami!

Kto zechce modlić się z nami i wołać o ratunek dla biednych pogan, by ich przyprowadzić do źródła wszelkiej światłości?

W kołach katolickich mówi się w naszych czasach wiele o Misjach wśród pogan: z ambony, w Kongregacjach i Stowarzyszeniach, w rodzinie i towarzystwie, a szczególniej za pomocą prasy. Zapał misyjny ogarnia wszystkie kraje i każdy katolik wie, że nie powinien być obojętnym względem tego ruchu misyjnego, i że jest jego świętym obowiązkiem, materjalne popieranie Misyj. To też w ostatnich latach mimo ogólnego zubożenia, napłynęło dużo jałmużn misyjnych i tylko Bóg sam wie, ile one kosztowały ofiar. Jednakże, jeśli praca misyjna ma być owocną, a dusze pozyskane Chrystusowi, to przy tem wszystkiem nie powinniśmy zapominać, że oprócz środków materjalnych, potrzeba modlitwy, wiele modlitwy i błogosławieństwa z niebios.

Od 30-tu lat wzywa Sodalicja św. Piotra Klawera rokrocznie do Krucjaty modlitwy za Afrykę i jej pragnieniem jest, aby jak najwięcej serc zjednoczyć w szturmie modlitwy, która przeniknie obłoki i ściągnie Boskie zmiłowanie na obciążone przekleństwem dziedzictwo Chama.

Tę Krucjatę stanowi nowenna do Boskiego Serca Jezusowego przed uroczystością Opieki św. Józefa (od 20—29 kwietnia), przyczem odmawia się codziennie aprobowaną przez Kościół »modlitwę błagalną za murzynów afrykańskich« przez O. Menyhardta T. J. Jest ona w formacie książeczki do nabożeństwa, a po wpłaceniu porta można ją sprowadzić w dowolnej ilości, prawie we wszystkich znanych językach europejskich, z każdej Filji Sodalicji św. Piotra Klawera.

Przyjaciele Misyj i dusze Boga miłujące! zgromadźcie się licznie pod sztandarem Krzyża i starajcie się pozyskać dla tej apostolskiej modlitwy wasze rodziny, waszych przyjaciół i znajomych!

Łaski otrzymane za wstawiennictwem Marji Teresy Ledóchowskiej,

Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera.

Za wstawiennictwem naszej drogiej Marji Teresy Ledóchowskiej, matka moja doznała wielkiej ulgi w swym stanie rozdrażnienia nerwowego. W trudnościach naszych zwracamy się do Czcigodnej Zmarłej, którą osobiście znaliśmy i bardzo kochaliśmy. Kilku chorych, którym poleciliśmy, by się uciekali do jej przyczyny, nie zostało zawiedzionych.

Pewien Proboszcz ze Szwajcarji pisze nam: »Budowaliśmy kościół. Wiele troski sprawiały nam witraże, gdyż pierwsze prace malarskie na szkle nie były zadawalające. — Wyczytałem w »Echu z Afryki«, że wasza zmarła Założycielka pomogła swem potężnem wstawiennictwem w różnych okolicznościach. Przyrzekłem jej, że jeżeli witraże przejdą moje oczekiwanie, każę ochrzcić murzynkę jej imieniem. Ponieważ wykończone witraże są zaprawdę bardzo piękne, dotrzymuję mojej obietnicy i przesyłam wam 25 fr. na powyższą intencję.

Za łaskę otrzymaną przez przyczynę ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej, dziękuje gorliwa Zelatorka Sodalicji św. Piotra Klawera i pisze:

Od połowy grudnia byłam ciężko chora na anginę, po której zapadłam jeszcze ciężej na serce;. już, już życie moje było na włosku. Cały czas trawiła mnie silna gorączka, chociaż przeciw niej używałam lekarstwa, ale na próżno. Dnia 30 grudnia uczyniłam obietnicę Panu Jezusowi, że dam na głodnych murzynów 5 zł., jeśli za przyczyną Jego oblubienicy, Marji Teresy Ledóchowskiej opuści mnie gorączka i że ogłoszę to w pisemku »Echo z Afryki«, poczem zasnęłam spokojnie. Nazajutrz gorączka mnie opuściła i dotąd jej nie mam.

Proszę ogłosić to w pisemku, a 5 zł. posyłam w liście.

Zofja Mackiewicz.

Cierpiąc na ból w kolanie, błagałam o pomoc ś. p. Hrabinę M. T. Ledóchowską. A że mi już znacznie lepiej, chciałabym, aby to było ogłoszone. — W załączeniu przesyłam 10 Mk. na Misje. *N. N.*

Zachęceni czytaniem o wysłuchanych prośbach za wstawiennictwem ś. p. M. T. Hr. Ledóchowskiej, zwróciliśmy się do niej w bardzo ważnej dla nas sprawie, a ponieważ zosta-

liśmy wysłuchani, przeto pragniemy, aby stosownie do naszej obietnicy, było to w »Echu z Afryki« ogłoszone. Osobiście zwracam się bardzo chętnie i często do ś. p. Zmarłej i mam nadzwyczajne do niej zaufanie i jestem przekonana, że nie tylko ten jeden raz przyszła mi z pomocą. Bardzo bym się cieszyła, gdyby cześć jej coraz więcej się rozszerzała.

M. z F. (Szwajcarja.)

LISTY Z MISYJ:

Z polskiej Misji O. O. Jezuitów w Rodezji.

O. Torrend T. J. pisze do naszej Generalnej Kierowniczki z Chigoroma pod datą 26 sierpnia 1924:

Piszę lewą ręką, ponieważ zwichnąłem prawą, spadając z wozu. Zamierzam przez wąwozy nie do przebycia, przeprowadzić drogę łączącą nasze Misje. W kierunku południowym nad Zambezą panuje straszny głód. Ludność tamtejsza rozchodzi się na wszystkie strony, wielu jednak ulega tej klęsce. Przyjęliśmy paru takich biednych. Jałmużna Pani nadeszła zatem w sam czas.

Oczekujemy Czcig. O. Berta, bawiącego obecnie na wizytacji w Katondue.

Napiszę znowu, jeśli prawica moja odzyska zdrowie. Na razie dzięki, wielekroć dzięki! Łączmy się w modlitwie i ofierze dla naszego Pana Boga.

O. Biehler T. J. pisze z Empandeni 21 sierpnia 1924:

Tysiąckroć dzięki za szczodrą jałmużnę! Przy niniejszym zwracam certyfikaty chrzestne i kwit na otrzymane stypendja mszalne. Proszę mi darować, że na tak wielką wspaniałomyślność krótkim tylko odpowiadam listem. Jest północ, a zarazem godzina, w której zazwyczaj odszukuję moje posłanie. Po długim, ciężką pracą wypełnionym dniu, pozostaje mi noc na prowadzenie rachunków i korespondencji. Obecnie musi i misjonarz pracą rąk swoich zdobyć sobie kawałek chleba. W niedzielę udzielił Msgr. Brown, prefekt apostolski Rodezji 85-ciu naszym chrześcijanom Sakramentu bierzmowania. Oby Duch św. wzmacniał tych nowych rycerzy Chrystusowych, bo walka tu wśród pogan jest ciężka. — Jeszcze raz dzięki!

O. Spendel pisze z Broken-Hill 6 września 1924:

Serdecznie dziękuję za obrazki i upominki po ś. p. pobożnej Służebnicy Bożej, Ledóchowskiej. Będą one pobudką do gorliwego wzywania tej Matki Afryki i o ile można przyczynienia się do przyspieszenia jej beatyfikacji. Również dziękuję wielekroć za ofiarę pieniężną, pomoc bardzo pożądaną. Wreszcie dziękuję z całego serca za »primery« (elementarze) O. Torrenda, przesłane pod moim adresem w listopadzie i grudniu 1923. Książki te są bardzo dobrze wykonane i oddają dobre usługi. O. Bert T. J. wizytował w ostatnich dwóch miesiącach całą naszą Misję. Jest on mianowany superjorem tej Misji z siedzibą w Kasisi. I ja jestem przeniesiony do Kasisi, miejsce moje zajmie tu O. Siemieński



Kościół Zmartwychwstania Pańskiego w Brokenhillu, Katondue.

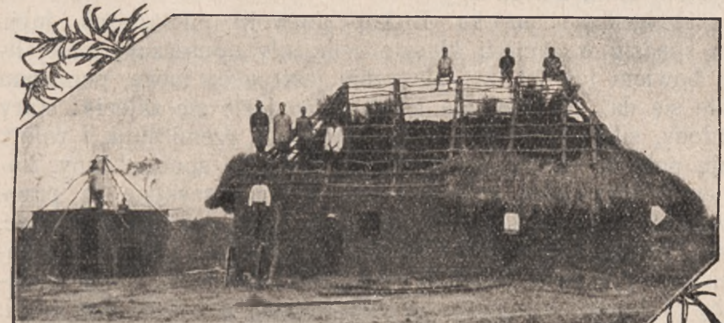
W listopadzie ubiegłego roku założyłem Misję w Broken-Hill, wśród niezliczonych trudności. Ale Pan Jezus trjumfuje tu teraz, stacja ta pięknie się rozwija. W niedziele kościół pełny jest po brzegi. Aż do południa, bez przerwy, bardzo byłem zajęty; trzeba było słuchać spowiedzi, wygłosić kazanie, odprawić Mszę św., udzielać chrztów i t. d.

Dopiero niedawno ukończyliśmy budowę szkoły; jest w samym mieście, w pobliżu kopalń, oddalona o półtorej godziny drogi od naszej stacji misyjnej. Ponieważ poświęcenie jej odbyło się w sam dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny i tam też odprawiłem Mszę św., przeto nazwaliśmy ją »Sancta Maria«, co się Czarnym bardzo podoba.

Załączam fotografję naszej Misji, którą niestety wkrótce opuścić muszę.

O. Siemieński T. J. pisze 15 września 1924 z Broken-Hill:

Bardzo dziękuję za kartę i pełną nadziei wiadomość. — Poczwórne nieszczęście nawiedziło Broken-Hilską stację: 1. Jastrząb porwał nam cztery kurczątka. — 2. Jedyne cielątko nasze zachorowało ciężko*). — 3. Trąba powietrzna zerwała nam w czasie obiadu pół dachu. — 4. Zostałem zamianowany superjorem w Broken-Hill.



Katolicka szkoła »St. Maria« w Brokenhillu.

Jestem zdany zupełnie na modlitwy Pani. Pani już tak wiele dla nas uczyniła, że tylko o modlitwę u grobu Matki Marji Teresy proszę. Ale jednak muszę — czy chciałbym — o coś jeszcze poprosić. Jestem tu sam z bratem Longą. Na Boże Narodzenie pragnąłbym pociechy dla nas i dla naszych Czarnych, a tą byłoby większe, ładne Dzieciątko Jezus.

Przy tej sposobności donoszę jeszcze o otrzymaniu przed niedawnym czasem dwóch pakietów z dwoma sztuczkami materji. Tego rodzaju przesyłki dochodzą tu dobrze i bez cła.

Z Marianhill.

Br. Walerjan Smieja, który wiele lat spędził we Wrocławiu pisze do naszej Generalnej Kierowniczki.

Po pięciotygodniowej podróży morskiej, przybyłem wreszcie do Marianhill 23 grudnia 1923, to jest w samo lato. — Obecnie mamy jesień, ale mimo to wszystko się zieleni,

---

*) To świadczy o wielkim ubóstwie Misji, że te na pozór tak drobne doświadczenia, jednak tak ciężko ją dotknęły!

(*Przypisek redakcji.*)

a wiele krzewów kwitnie pięknie. W Marianhill niema śniegu i mrozów w zimie, to też przez cały rok mamy jarzyny i owoce w ogrodzie. Oczywiście kosztuje to dużo trudu i starań, trzeba sadzić i podlewać szczególnie zimą, gdzie tygodniami całemi deszcz nie pada. Natomiast lato jest porą deszczową. Marianhill leży o 30 kilometrów mniej więcej od wybrzeży Oceanu Indyjskiego. Tutejsze góry i wyżyny pokrywają się zimą śniegiem.

Czcigodny nasz ks. Biskup pozwolił mi ostatnie moje lata spędzić w zaciszu klasztornem, siły opuszczają mnie, liczę bowiem już 78 lat; ale robię jeszcze co mogę, pomagam gdzie się da. W misji dla każdego znajdzie się zajęcie: stary i młody, silny i słaby, uczony i robotnik, rzemieślnik i rolnik mają pole do działania. Wszystko sami tu sporządzamy, budujemy, uprawiamy rolę i t. d., a we wszystkie te prace wprawiamy krajowców. W szkołach uczą się dzieci czytać, pisać, religji, a pouczamy w dwóch językach: krajowym i angielskim, ponieważ jesteśmy w kolonji angielskiej; religji udzielamy w języku krajowym. Prócz głównej stacji w Marianhill, mamy w Afryce południowej jeszcze 34 mniejszych stacji misyjnych, a wszędzie szerzymy religję, kulturę i oświatę.

W naszej misji mamy czterech czarnych kapłanów, którzy pomagają nam w pracy na różnych stacjach misyjnych. Najstarszy obchodził w roku ubiegłym dwudziestopięcioletni jubileusz swojego kapłaństwa. Na tę uroczystość zjechali wszyscy czterej do Marianhill. Jubilat, ks. Edward Mueller (Mnganga) celebrował sumę w asystencji dwu swoich rodaków. Czterej czarni ministranci ubrani byli w czerwone sukienki, białe komeżki i czerwone pelerynki, doprawdy, wzruszający przedstawiało to obraz. Czwarty ksiądz-murzyn, Alojzy Schady (Muradi), który swojego czasu był we Wrocławiu, wypowiedział po Ewangelji kazanie w języku kaferskim. Zaznaczył w niem także, że nie rodakom zawdzięczają to szczęście, że są sługami Ołtarza, ale Europejczykom, którzy ponosili koszta ich studjów w Rzymie, za co serdecznie są im wdzięczni.

Zaiste, kto popiera misje, gromadzi sobie wielki skarb w niebie, a ma też udział we wszystkich pracach misyjnych. Czarni zostają, albo są lepszymi katolikami aniżeli niedobrzy chrześcijanie w Europie. Tu bardzo rzadko się słyszy o morderstwie, rabunku, lub kradzieży, a już nigdy o kradzieży świętokradzkiej. Okna w naszych kościołach i kaplicach nie mają krat, nasi murzyni nie łakomią się na te rzeczy, jakkolwiek żyją często w wielkiem ubóstwie, nawet w nędzy. Misjonarze i Siostry misyjne wracają często późną nocą z podróży swoich, a jednak nie zdarzyło się, aby napadnięci zo-

stali celem grabieży. A jakie smutne stosunki pod tym względem w Europie, pośród cywilizowanych chrześcijan? Najsilniejsze zamki i kasy żelazne nie są pewne, a człowiek tak na ulicy jak i w domu o życie i mienie lękać się musi.

Ponad wejściem do naszego klasztoru widnieje napis: »Ora et labora«, »Módl się i pracuj«, to też praktykujemy w życiu naszem, a Pan Bóg błogosławi. W Marianhill jest 115 Księży, Braci i studentów do stołu, 88 Sióstr misyjnych i około 580 chłopców, dziewczynek i małych dzieci. Pozatem żywi klasztor jeszcze wielu potrzebujących, a starczy dla wszystkich. »Kto z Bogiem, Bóg z nim!«

Chwila łaski dla ludu Kunamów.

(List Ks. Biskupa Carrary O. Cap.)

Biedny ten lud, graniczący na północ z wyznawcami Mahometa, a z innych stron z innowierczymi koptami, długo cierpiał z powodu grabieży swych sąsiadów, uprowadzających mu trzodę, a nawet ludzi. Uważany przez Abisyńczyków za rasę niższą, był on w ciągu lat całych zapomniany i osądzony za niezdolny do odrodzenia się moralnego.

Nawet Misjonarze podlegli chwilowo wpływowi tego zdania; pomimo to założyli w tym kraju przed 10 laty pierwszą stację katolicką. Założenie stacji to jeszcze nie wszystko. — Dziesięć lat prób, usiłowań, wędrówek wśród tych ludów, obcych wszelkiej cywilizacji, zdawały się nie osiągać żadnego wyniku. Przełożony misji poświęcał wszystkie swe wolne chwile na zaznajamianie się z językiem, tłumaczenie katechizmu, układanie popularnych pieśni kościelnych dla przyszłych chrześcijan. Raz, gdy go odwiedziłem w Barentu, przedstawił mi wśród łez nieużyteczność swoich wysiłków. Wyczerpany pracą i przebytemi gorączkami, ten Weteran Winnicy Pańskiej był niemal zniechęcony. Usiłowałem podnieść jego ufność w przyszłość. Bóg przyszedł w istocie z pomocą.

Ku Bożemu Narodzeniu powstał nagle ruch religijny. — Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy oświadczali nietylko, że chcą się uczyć, ale że pragną porzucić swe przewrotne życie i spełniać wolę Bożą. Narodzenie tedy Boskiego Zbawiciela, widziało pierwszy zawiązek Kunamów, powstający na łonie Kościoła świętego.

W styczniu i lutym pomyślne wiadomości nadchodziły jedne po drugich; z kolei ruch ten udzielił się i okolicom, sąsiadującym z Barentu. To też podczas wizytacji Najprzew.

Ojca Generała telegramy i listy domagały się natarczywie jego obecności w Barentu: 47 katechumenów prosiło o chrzest św. z jego ręki, przeszło 200 chrześcijan dziękowało mu za przysłanie Dziadunia (tak nazywali swego misjonarza), co ich tak kocha.

Najprzew. Ojciec nie odmówił przybycia na zbiór obfitego żniwa, które było owocem trudów jego gorliwych synów. Po powrocie mówił do nas wzruszony: »Jakże ci dobrzy Ojcowie pracują i jak im się wiedzie! A nawet i u nas zapewniano, że plemię Kunamów nie wyda ani jednego chrześcijanina!«

Oby te nawrócenia były trwałe i pociągnęły za sobą nowe. Gorliwości Misjonarzom nie zabraknie, niemniej jak i współudziału Sióstr, mających tak wielki wpływ na kobiety; oby tylko miłosierdzie wiernych z Europy przybyło nam z pomocą.

Ale w sprawie nawróceń nie powinniśmy liczyć na same tylko czynniki materjalne, choć są one rzeczywiście potrzebne. Pierwszym naszym obowiązkiem jest pamięć na to, żeśmy współpracownikami Łaski. którą można otrzymać, według obietnicy Pana, tylko za pomocą modlitwy, pokuty i bezgranicznej ufności w Bogu. Jakże wielkie mamy przykłady tego na tak wybitnych Misjonarzach, jakimi byli św. Franciszek Ksawery, św. Piotr Klawer, De Jakobis, Massaia, Comboni i inni.

Listy Misjonarzy.

Ks. Biskup Gogarty ze Zgrom. OO. Ducha św, wikarjusz apost. w Kilimandżaro, pisze:

Najpożyteczniejszem jest obecnie dla misji dzieło katechistów. Nasi tutaj są Bogu dzięki wierni i oddają doskonałe usługi. W tym roku udało nam się urządzić szkołę dla lepszego ich wykształcenia. W grudniu prawdopodobnie ukończymy budowę, następnie trzeba ją będzie wewnątrz urządzić, a po niewielu miesiącach otworzymy to kolegjum. Przed dwoma dniami oglądałem Seminarjum duchowne dla krajowców, zbudowane przez brata Sebastjana przy pomocy tubylców, z kamienia tutejszego i drzewa z lasu pobliskiej góry. — Seminarzystów nie braknie. Te dwa dzieła polecam Pani i Jej współpracowniczkom.

Msgr. Keiling ze Zgrom. O. O. Ducha św. Prefektura apost. w Kubago (Angola, zachodnia Afryka), pisze:

Prefektura nasza czyni postępy i rozwija się w sposób normalny. W tym roku liczymy 6505 chrztów, 129.190 Komunji św, 548 związków małżeńskich, a w naszych 284 szkołach udzielaliśmy nauki 27·211 uczniom i uczennicom. — Liczba katechumenów wynosi 12 tysięcy, a czarnych chrześcijan 47.322 Cyfry te mówią wiele...

Widzę dobrze, że nasza garstka, składająca się z 22 księży, 16 tu braci i 6-ciu sióstr jest za małą do kierowania tego. Ramiona moje przygniata ciężar trzydziestoletniej pracy apostolskiej, ale ja sobie kiedyś wypocznę w grobie. Pomnażamy ilość szkół i katechistów, mimo trudności, jakie powoduje tu wysokość kosztów utrzymania. Tego roku założyłem nową misję na najdalszym krańcu południowym mojej prefektury, w następnym roku mam zamiar założyć misję na przeciwległym jej końcu. Dwie te misje dzielić będzie przestrzeń 700 kilometrów. Wszystkie te zapoczątkowane dzieła polecam wspaniałomyślności dobrodziejów i dobrodziejek dzieła Pani, za które stale się modlimy.

O. Lacan ze Zgromadzenia OO. Ducha św. pisze z Gwinei francuskiej;

Datek otrzymany od Sodalicji św. Piotra Klawera posłużył nam na utworzenie nowego środowiska katolickiego pod wezwaniem Matki Bożej Miłosierdzia. Poczyniliśmy już przygotowania do budowy schroniska dla katechisty i tuzina wychowanków. Będzie to rodzaj szkoły wiejskiej, a raczej katechumenatu wpośród chat chrześcijańskich, gdzie dzieci głównie katechizmu uczyć się będą, a przytem zajmować się hodowlą bydła i uprawą roli. Pragniemy, aby to był rodzaj szkółki duchownej, z której wybierać będziemy najlepiej nadających się na katechistów. — Katechista, o którym wspomniałem, był także niegdyś uczniem naszym. On to z żoną swoją chcą poświęcić się temu dziełu, w którym wielkie pokładamy nadzieje, nietylko przez wzgląd na wiele sierót i opuszczonych dzieci, ale także z powodu nawrócenia wsi pogańskich, przytykających do obranej przez nas miejscowości, a oddalonej od misji o 5 kilometrów. Muszę dodać, że jest to zarazem święty wybieg, gdzie pod pozorem czynienia dobrego, nie drażniąc mahometan, pozyskiwać będziemy zaufanie pogan.

Jeśli to przedsięwzięcie dla chłopców już będzie w toku, a okoliczności na to pozwolą, chcielibyśmy utworzyć coś podobnego i dla dziewcząt.

Wówczas skutki i pociechy, jakich doznajemy w zupełnie katolickich wioskach naszych, pomnożą się stokrotnie.

Siostra Reinolda ze Zgromadzenia Sióstr Krwi Przenajdroższej z Natalu odwołuje się do dobroci Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera i pisze;

»Mamy tu dom w naszej Misji, przeznaczony dla Sióstr Kongregacji naszej już niezdolnych do pracy. Jest to dom, w którym ostatnie dni życia spędzają Siostry 60-cio do 70-cio letnie, oddając się jeszcze siłom ich odpowiednim zajęciom. Mają one więcej czasu do modlitwy, to też z wszystkich stron nadchodzą prośby o modlitwę. Mamy także pozwolenie na wystawienie Najśw. Sakramentu od 3 do 6 popołudniu; zawsze, ale szczególnie w tych godzinach polecamy wszystkie ich intencje i modlimy się za dobrodziejów naszych.

Dom nasz stoi już półtora roku. Na początek otrzymałyśmy używane, a właściwie same stare ornaty i inne szaty liturgiczne z naszych Domów. Skutek jest ten, że obecnie rzeczy te są prawie nie do użytku, łatać niepodobna, bo wszystko już tyle razy łatane i podarte znowu. Siostra Przełożona powiedziała mi w tych dniach ze smutkiem, że bursa dla chorych jest już zupełnie podarta, a nie mamy kawałka jedwabiu, aby pokryć nową. Jak Czcigodnej Pani wiadomo, nie można tu nabyć materji jedwabnych na rzeczy do kościelnego użytku.

Prosimy więc Czcigodną Panią o przesłanie nam, o ile to możliwe, choć cokolwiek z rzeczy kościelnych lub materjału na nie, — kolor obojętny, bo poprostu wszystkiego potrzebujemy i za wszystko do największej wdzięczności poczuwać się będziemy. Byłby to dla

nas ratunek z bardzo przykrego położenia.

Nadmienić też należy, że jakkolwiek dom nasz jest domem wypoczynku, to jednak zmuszone potrzebą, założyłyśmy tu szkołę, gdyż w okolicy niema żadnej.

Siostra Reinolda przytacza na dowód potrzeby szkół przykład nawróconej dziewczynki, która prócz najstarszego brata, całą swoją rodzinę nawróciła i co do powyższego nie traci nadziei, gdyż żonę i dzieci jego także dla wiary naszej św. pozyskała.

ODCINEK.

Abraham, nawrócony czarownik.

(Przez Matkę Berchmans, misjon. na Madagaskarze.)

Ramikomandra jest bardzo stary — rysy jego pergaminowej twarzy zagubiły się pod głębokiemi zmarszczkami, tworząc z niemi jedną całość.

Jego rzadka broda, gęste brwi i niestarannie utrzymywane włosy przybrały już kolor wybielałych konopi, a długie, kościste ciało rysuje się pod strzępami brudnego ubrania sztywnością trupa, spowitego w posępne fałdy całunu.

Niegdyś był groźnym, szerzącym postrach panem, zwolennikiem fetyszyzmu, wielkim wojownikiem, którego czynów nie spisał wprawdzie żaden historyk, lecz o którym zato sławne opowiada epopeje wieść, na długich familijnych wieczorach, spędzonych przy nieodłącznym. wrzącym garnku ryżu.

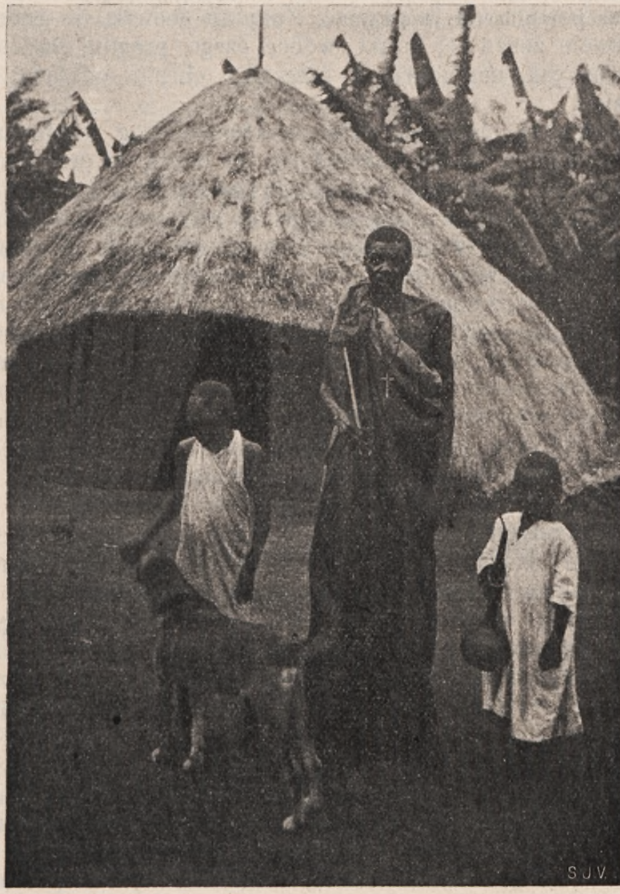
Tak dla małych, jak i dla dużych, Dadabé (dziadek) Rainikomandra nic nie stracił z latami ze swej dawnej władzy. Wiek tylko zmienił jej rodzaj, ponieważ dawniej rządził siłą swych pięści, a teraz swych czarów. Rozumie się, że nikt o tem głośno nie mówi, lecz wszyscy są o nich głęboko przekonani. I wskutek tego odnoszą się do groźnego patrjarchy z bojaźliwem uszanowaniem, o czem w stosunku do innych starców nie ma mowy; przeciwnie, są oni zwykle przedmiotem ogólnego naśmiewania. Krótko mówiąc Ramikomandra jest pierwszą osobistością Andranomanelatru, oraz okolicznych wiosek.

Jest mu znany nawet każdy mijany przez nas garbaty wół. Trzody zaś chudych baranów, o gładkiem runie, pasące się na spustoszonych polach, należą do jego synów.

On to patrzył na budowę wszystkich chat i zna wszystkich w okolicy od dziecka. Dawne historje, liczne jak jego wspomnienia, rozmaite, jakby stworzone przez bujną fantazję legendy, cisną się na zwiędłe wargi starca.

*

Nareszcie dochodzimy do szczytu t a n e t y, pagórka, skąd roztacza się przed nami wspaniały widok. Oto oaza mimozów, wśród której leży wieś Ambatolampy. Tu zatrzymujemy się, by odetchnąć. Żywe oczy starca utonęły w głębokim błękicie



Stary chrześcijanin z Mugandy ze swymi dwoma synami przed chatą.

nieba, a jego wychudłe ręce podniosły się ruchem błogosławiącym ponad ojczyste pola

Spalone od słońca pagórki i falująca zieleń dolin mieni się barwami topiącego się kruszcu.

Te pagórki, gdzie pasą się trzody, od owych zielonych dolin aż po urodzajne pola ryżowe, owe rozrzucone chaty, wszystko to jest królestwem Dadaby.

Dadabo! mówię, jak ty, tak dumny ze swych dzieci, możesz nie chcieć przebywać z niemi tam, w niebie? Oni wszyscy są chrześcijanami, trzeba żebyś nim był także. Stary wódz pogan zakłopótany mruczy: »Ja o tem myślę i jeszcze pomyślę«. Głęboko przekonany, że religja Chrystusa jest najlepszą, postanawia ją przyjąć. Znajduje jednak, że trudno jest żyć wedle zasad tej nauki, wobec czego pragnie stać się katolikiem jak napóźniej, a przyjęcie chrztu odkłada z dnia na dzień.

Jednakże nadszedł czas, w którym Bóg wysłuchał naszych próśb, a Dadabe zabrał się na dobre do przygotowania duszy swej do chrztu. Widział on wtedy śmierć blisko siebie. Pielęgnowany przez małą malgaską zakonnicę, zapragnął odpowiedzieć na wołanie Boga. Czy uwierzycie? W miarę jak światło Boże wstępowało w jego sumienie, pojmował swą winę, spowodowaną własnowolnem odwlekaniem. Musieliśmy pocieszać biednego starca: »Dobry Bóg będzie litościwy dla ciebie z powodu wiary twych dzieci«, powtarzaliśmy mu nieraz. »Mów często: Panie pamiętaj, że jestem jak Abraham ojcem wierzących«. Te słowa stały się jego zwyczajną modlitwą, by zaś imieniem przypominał Bogu główny powód litości prosił, by go nazwano Abrahamem. W dzień chrztu Misjonarz zwracał, uwagę, że to imię będzie bardzo trudne do wymawiania. Dadabe miał chwilę niepokoju... lecz pod naciskiem dzieci nadano neoficie imię wielkiego patrjarchy chaldejskiego. Miesiące minęły, a zapał tego robotnika ostatniej godziny, ciągle był ten sam. Życie jego stało się gorącym i nieustannym aktem dziękczynienia. Aż jednej soboty wieczorem zasnął spokojnie w Panu, powtarzając swą zwykłą modlitwę: »Panie otwórz niebo Abrahamowi, ojcu wierzących«.

*

Nazajutrz, na przecinających pola czerwonych ścieżkach zbierały się liczne grupy; kobiet z rozczochranymi włosami, w zaniedbanym stroju — mężczyzn, których posępne twarze i czarne, długie tuniki mówiły o żałobie. Byli to potomkowie Abrahama, którzy zebrali się, by pożegnać odchodzącego z ziemi, swego naczelnika. Chata o rozmiarach chlewa, jest już pełna, nawet przepełniona. Jednakże proszą nas jeszcze, byśmy weszli. Lecz w jaki sposób tam się dostać? Wobec tego, dziękujemy grzecznie. Zaledwie możemy zobaczyć zdaleka ciało naszego drogiego Abrahama, nad którym schylają się płaczki. Rodzina nalega, byśmy odmówili modlitwy przy ciele zmarłego. Nie bez trudu wytłumaczyliśmy im, że jest to niemożliwem i że należy udać się do Fiangonana (chaty modlitwy), gdzie wszystkie modły za ich ojca będą odprawione.

Wkrótce nasza uboga świątynia napełniła się potomkami Abrahama. Po uroczystem odmówieniu różańca śpiewano najpierw żałobnie, lecz skoro szczupły, malgaski zasób pieśni żałobnych wyczerpał się, zaczęto śpiewać weselej, trjumfalnie. I tak, po »Ach jakiż ból« i »Powracaj grzeszniku«, nasi ludzie zaintonowali »Aniołowie na naszych polach« i uroczyste pieśni wielkanocne...

Później powrócono do ciała, w drodze odmawiając rozmaite modlitwy zakończone znowu różańcem.

*

Każdy nam dziękował, uważając, że tak piękny pogrzeb mógł mieć tylko przodek chrześcijan z d Andranomanelatry i z okolicy... dawny pogański wojownik, który stał się gorliwym żołnierzem Chrystusa, zwycięzcą piekła przez świętą śmierć.

Na grobowcu Abrahama stoi krzyż, uwieczniając u potomków pamięć sławnego przodka.

Jak smutnemu losowi zostawione są bliźnięta u bałwochwalczych Ibosów.

W. O. Bindel, Misjonarz w Nigerji, pisze w tej kwestji do generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera pod datą 5 kwietnia 1924 roku co następuje:

Dzięki hojnej, w tym celu otrzymanej ofierze od drogiej Sodalicji, przesyłam w załączeniu 8 poświadczeń Chrztu św. Zauważy Pani, że większość tych biednych maleństw to bliźnięta. Te nieszczęśliwe dzieci, które gdzieindziej zostałyby powitane z podwójną radością, tu, wśród ludu Ibosów, są przedmiotem obrzydzenia.

Aż do ostatnich czasów strzegły rodziny pilnie, byśmy się o tych biedactwach nie dowiedzieli i porzucano je w zaroślach, natychmiast po urodzeniu. Wpływ Misyj katolickich i protestanckich oraz czynny dozór Rządu sprawiają, że ten ohydny obyczaj, tyczący się bliźniąt, powoli zanika. Nie przechodzi miesiąc bez udzielenia z naszej strony Chrztu św. takim niemowlętom. Nasi katechiści, znajdujący się na 98 placówkach, zależnych od stacji Ozubulu, chrzczą ich o wiele więcej.

Rzecz prosta, bliźnięta te, których wychowaniem powinniby się zajmować rodzice, są po większej części, nieraz pomimo ich

woli pod opieką i na utrzymaniu Misji, a nasz zapas pudełek z mlekiem zgęszczonem zmniejsza się szybko!

Drugą kategorją dzieci, skazanych na zagładę przez przesądy bałwochwalczych Ibosów, są niemowlęta, u których pierwsze dwa ząbki ukażą się na szczęce górnej. Zazwyczaj nie zabijają ich, lecz sprzedają jako niewolników, plemieniu okrutnych Aro-Chukwu; w każdym bądź razie usunięte są one na zawsze ze swej rodziny.

Trzymają to przytem w wielkiej tajemnicy; pomimo to udało nam się kilkoro z nich uratować, za pośrednictwem naszych chrześcijan, zamieszkałych w wioskach jeszcze częściowo pogańskich Za małem wynagrodzeniem pieniężnem wychowują je u siebie rodziny chrześcijańskie lub nasi katechiści.

Wielką pociechą, a zarazem wielką zachętą jest dla Misjonarzy afrykańskich myśl, że ich wysiłki są wspierane żarliwemi modlitwami i hojnemi ofiarami członków Sodalicji św. Piotra Klawera.

Ofiary na utrzymanie tych biednych istot uprasza się przesyłać do Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami: Warszawa, ul. Warecka 15, m 7; Kraków, ul. św. Marka 25; Poznań, ul Szymańskiego 6; St. Louis, Mo. Fullerton Building, Sevent and Pine Street.

Rozmawiać możemy z Bogiem o każdej godzinie. U drzwi Boga niema żołnierza, któryby nas zawrócił. Wystarczy zawołać: „Ojcze“, a już otwierają się bramy Jego pałacu.

(Św. Chryz.)

»Nie masz narodu, — powiedział już Cycero, — jakkolwiek byłby nieokrzesanym i dzikim, któryby, chociaż nie wie, jakiego Boga czcić trzeba, nie wiedział wszakże, że należy Bogu cześć oddawać« (Quaest. Tusc. I.) — Inny mędrzec Plutarch pisze: »Przewędrowawszy całą ziemię, znaleźć można miasta bez murów, nauk, królów i t. d., ale nikt nie widział miasta, któreby nie posiadało bogów i świątyń; i wierzę, że łatwiej zbudować miasto bez fundamentów, aniżeli społeczność można założyć i utrzymać bez wiary w bóstwo«. (Plutarch. adv. Colot.)

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.